

Jan Woleński

Uniwersytet Jagielloński
Wydział Filozoficzny
Instytut Filozofii
Profesor Emeritus

PAMIĘĆ ZBIOROWA JAKO ALIBI¹

Abstrakt

Przedmiotem artykułu jest pojęcie pamięci zbiorowej, rozpatrywanej przez pryzmat ‘historii przeżytej’ – występującej w dwu postaciach: ‘przeżytej w sensie przedmiotowym’ i ‘przeżytej w sensie treściowym’ – oraz ‘historii zobiektywizowanej’. Uwzględniając polskie kontrowersje wokół książek Jana Tomasa Grossa: *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka* (wyd. polskie 2000) i *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie* (wyd. polskie 2008), autor kwestionuje pojęcie jednolitej pamięci zbiorowej i jej normatywne roszczenia. Pamięć kolektywna i dominująca narracja historyczna są często przedmiotem manipulacji politycznych jako sposobu na potwierdzenie jedności społecznej poprzez wykluczenie cudzych wspomnień. Pamięć o przeszłości jest w rzeczywistości podzielona między różne grupy społeczne i etniczne, które nigdy nie tworzyły spójnej jedności. Nie ma możliwości pogodzenia tych przeciwnych wspomnień; jedynym możliwym sposobem nadania pamięci zbiorowej kształtu pożądanego w porządku demokratycznym jest konfrontacja i negocjowanie tych rozbieżnych poglądów, czyli dokonywanie ‘transakcji dialogicznych’.

Słowa kluczowe:

Pamięć zbiorowa, historiografia, konflikt pamięci, Szoa, Jan Tomasz Gross

¹ Niniejszy tekst został napisany 2011 roku dla pewnego niezrealizowanego projektu wydawniczego. Postanowiłem rzecz opublikować w moim zbiorze artykułów *Szkice o kwestiach żydowskich*, Austeria, Kraków 2011, s. 204–222 z niewielkimi aktualizacjami. Na początku 2017 roku redakcja *Folia Philosophica* postanowiła wydać specjalny tom o pamięci i zaproponowała mi umieszczenie w nim rzeczzonego tekstu. Wydawnictwo Austeria wyraziło zgodę, za co jestem bardzo wdzięczny. Recenzenci wytknęli mi rozmaite błędy, językowe i rzeczowe, które w większości przypadków poprawiłem. Bardzo dziękuję za wszelkie uwagi krytyczne. Na końcu dodałem krótkie uzupełnienie. Jedna kwestia wymaga wyjaśnienia. Od początku miałem na uwadze napisanie czegoś pośredniego pomiędzy esejem na dany temat a pracą naukową. Jeden z recenzentów od razu to zauważył i wytknął mi pominięcie wielu fundamentalnych problemów, w szczególności, brak pogłębionej ontologicznej analizy pamięci zbiorowej. Nie sądzę, aby szersze uwagi na ten temat cokolwiek zmieniły, nie mówiąc już o tym, że nie pretenduję do roli ontologa społeczeństwa. To w jaki sposób posługuję się nazwą „pamięć zbiorowa” jest wyjaśnione i jak sądzę nie wymaga dalszych komentarzy. Dodam jeszcze, że eseistyczny sposób ujęcia tematu jest przyczyną ograniczenia materiału erudycyjnego do minimum.

W popularnym (swego czasu) amerykańskim serialu *Korzenie*² (o emancypacji Murzynów) potomek głównego bohatera filmu, niewolnika przywiezionego z Afryki, udał się tamże dla odnalezienia swych śladów. Znalazł wioskę, z której pochodził wedle znanej sobie opowieści i zapytał miejscowego starego czarownika o historię tego miejsca. Ten zaczął opowiadać bardzo szczegółowo, zaczynając od teraźniejszości i kierując się ku przeszłości. Zniecierpliwiony przybysz przerwał w pewnym momencie prosząc, by czarownik przeszedł do czasów dawniejszych. Wtedy ktoś wyjaśnił, że jest to niemożliwe, bo wszystko musi być zrelacjonowane po kolei, bez żadnych luk, ponieważ pominięcie jakiegokolwiek zdarzenia skutkowałoby zamknięciem narracji. Mamy tutaj ilustrację tego, co Jacques Le Goff nazywa pamięcią etniczną³. Jest to pamięć oralna, to znaczy nie oparta na piśmie oraz zbiorowa, czyli taka, której podmiotem jest zbiorowość, a nie tylko jednostka. Pamięci oralnej zwykle przeciwstawia się pamięć pisana. Historycy przyjmują, że pojawienie się pamięci pisanej było niezbędnym warunkiem pojawienia się historii jako nauki. Jasne jest bowiem, że źródłami historycznymi mogą być przede wszystkim spisane lub inaczej utrwalone (np. w postaci malowideł czy rzeźb) dokumenty czy ich surogaty.

Wyróżniony charakter pamięci pisanej dla historii jako nauki jest rzeczą oczywistą. Jest tak dlatego, że opowieść oralna jest świadectwem historii przeżytej lub jej przekazania kolejnym pokoleniom, a nie zobiektywizowanego opisu tego, co wydarzyło się⁴. Historia oralna, jak pokazuje przykład z serialu *Korzenie*, jest ciągła czy też nasycona w sensie, który został już zaznaczony, to jest nie toleruje luk pod groźbą deformacji lub nawet zablokowania całej opowieści. To właśnie pamięć pisana umożliwia przetwarzanie kontinuum zdarzeń w szereg nieciągły (dyskretny), który można otworzyć lub zamknąć w dowolnym momencie. Zachodzi jeszcze jeden powód dla preferowania pamięci pisanej wobec oralnej. Omówiona sytuacja w afrykańskiej wiosce sugeruje, że opowieść czarownika o przeszłości była wierna. Jest to jednak założenie w zasadzie niesprawdzalne, albowiem przyjmujemy, że relacja nie została wcześniej zakłócona w żaden istotny sposób. Tego jednak wiedzieć nie możemy, bo nawet porównanie dwóch opowieści ustnych w zasadzie nie prowadzi do jednoznacznych rozstrzygnięć. Kwestia ta była wielokrotnie przedmiotem filmów⁵.

² *Korzenie* (ang. *Roots*) – miniserial telewizyjny, produkcji amerykańskiej z 1977 roku, będący ekranizacją powieści Aleksa Haleya; remake serialu powstał także w 2016 roku (przypis redakcji).

³ Jacques Le Goff, *Historia i pamięć*, tłum. Anna Gronowska, Joanna Stryczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007, s. 106.

⁴ Tamże, s. 31.

⁵ Por. np. *Rashomon* Akiry Kurosawy (1950), *Prawda* Henri-Georges Clouzota (1960) czy *Prawda przeciw prawdzie* Martina Ritta (1964).

Trzeba jednak pamiętać, że przewaga źródła pisanego w tym względzie jest nieco złudna, ponieważ skoro dotyczy tego, co przeszłe, jego weryfikacja bynajmniej nie jest prosta. Jeśli rozmaite źródła pisane są zgodne, ich wiarygodność jest mocna, ale jeśli nie są, historyk ma z tym niemierniejszy problem niż w przypadku konfliktu pomiędzy różnymi instancjami pamięci ustnej. Paradoksalnie, najbardziej optymalne sprawdzenie pamięci pisanej polega na jej konfrontacji z pamięcią oralną, a w konsekwencji, historia zobiektywizowana zasada się na historii przeżytej. Trzeba jednak dostrzegać wyraźną dwuznaczność terminu „historia przeżyta”, charakterystyczną dla każdej sytuacji, w której powiadamy o przeżyciach, ich treści i ich przedmiotach. Po pierwsze, może chodzić o to, że pewne zdarzenie stało się obiektem takich lub innych przeżyć, np. poznawczych lub wartościujących, ale po drugie, że przeżycia, które dotyczyły owego zdarzenia miały taką lub inną treść. Będę więc mówił odpowiednio o historii przeżytej w sensie przedmiotowym i o historii przeżytej w sensie treściowym. Ta dwoistość nie da się zlikwidować i powoduje, że łatwo pomieszać oba rozumienia historii przeżytej, aczkolwiek zachodzi pomiędzy nimi poważna różnica. O ile historia przeżyta w sensie przedmiotowym w przedziale czasowym $t - t'$ jest oznaczona tymi właśnie współrzędnymi temporalnymi, to historia przeżyta w sensie treściowym może być przeżywana wiele razy na nowo i niekoniecznie tak samo. O ile historiografia dotyka historii przeżytej w sensie przedmiotowym, ma w niej w miarę dobrą bazę źródłową i podstawę dla obiektywizacji, ale jej związek z historią przeżywaną później jest znacznie bardziej skomplikowany.

W zasadzie nie musiałem się w powyższych rozważaniach odwoływać do pojęcia pamięci zbiorowej. W samej rzeczy, moje ogólne przeświadczenia filozoficzne dyktują mi niechętny stosunek do takich kategorii jak pamięć czy świadomość zbiorowa. Jako naturalista i nominalista (w każdym razie antyplatonista) żywię bardzo poważne wątpliwości, czy istnieje coś takiego, jak pamięć zbiorowa, niezależna od tego, co pamiętają poszczególne jednostki. Mój pogląd jest mniej więcej taki. Pamięć indywidualna istnieje bez wątpienia jako stan umysłu, czymkolwiek on jest. Ma ona fundamentalne znaczenie kognitywne, ponieważ, ujmując rzecz z pewną, acz dopuszczalną przesadą, wiemy tyle, ile pamiętamy. Nie ma czegoś takiego jak suma pamięci indywidualnych, ponieważ nie wiadomo, co miałyby ją tworzyć i jak miałyby się zmieniać w zależności od zmian pamięci indywidualnych. Z drugiej strony, ludzie żyjący w tych samych okolicznościach, zwłaszcza w tym samych grupach społecznych (modulo ich rozwój w czasie) podzielają rozmaite przekonania i są skłonni reagować w podobny sposób na takie lub inne zdarzenia. Tedy na przykład produkują podobne opisy przeszłości grupy do której należą. Opierają się na własnej historii przeżytej, a jeśli to nie wystarcza, na wcześniejszej przekazanej przez mniej lub bardziej bezpośrednich przodków, w szczególności, w formie dzienników czy pamiętników. I to jest to, co można nazwać pamięcią zbiorową.

W ogólności ma ona charakter nie tyle etniczny, ale grupowy, w szczególności, narodowy. Wolałbym przy tym mówić o pamięci zbiorowości, a nie pamięci zbiorowej, ale nie ma sensu kruszyć kopii o słowa. Najważniejsze jest to, że nie ma bytu, który odpowiadałby terminowi „pamięć zbiorowa”. Jest natomiast pewna dyspozycja u członków danej zbiorowości, aby podobnie odnosić się do przeszłości. Jej aktualizacja zależy od bardzo wielu okoliczności, wśród których istotną rolę odgrywa ideologia.

Pamięć zbiorowa (w powyższym rozumieniu) nie musi być i nie jest jednolita. W jej obrębie może być mniej lub więcej mikropamięci, np. lokalno-regionalnych. Niekoniecznie muszą być one zgodne z pamięcią globalną, na przykład narodu jako całości. Wandejczycy posiadają i nawet manifestują swoją pamięć lokalną o walce przeciwko jakobinom, niekoniecznie podzielaną przez większość Francuzów. Amerykańskie Południe kiedyś skonfederowane przeciw Północy ciągle pamięta o tamtych czasach, a w ogólności, USA jest znamiennym przykładem wielości pamięci lokalnych w ramach jednej dość silnie wyróżnionej pamięci globalnej. Podane przykłady ukazują, że pamięć lokalna nie musi pozostawać w zgodzie z globalną, a nawet może znacznie różnić się od niej. Różne zjawiska, np. migracje czy procesy integracyjne powodują pojawianie się pamięci ponadnarodowe (np. europejska) czy „pomiędzynarodowe”, na przykład polska obejmująca mieszkańców Polski oraz środowiska polonijne. I wreszcie, trzeba podkreślić, że współczesne techniki informacyjne przyczyniają się do intensyfikacji procesów komunikacyjnych pomiędzy różnymi rodzajami pamięci zbiorowej na skalę wcześniej nieznaną. Wszystko to stanowi, że pamięć zbiorowa jest zmienna, a jej kontury i „podpamięci” są rozmyte. Przy tych wszystkich defektach czy też niejednoznacznościach pamięci zbiorowej jej rola jest niebanalna. Ma ona bowiem związek zarówno z historią przeżyta w sensie przedmiotowym, jak i przeżytymi treściami. Jeśli bowiem założymy, a powinniśmy tak uczynić, że przeżywanie historii jest grupowe, to pamięć zbiorowa jest po prostu przedłużeniem historii przeżytej. Inaczej mówiąc, historia przeżyta istnieje (przy całej metaforyce tego sposobu mówienia) w pamięci zbiorowej. Ujmując to jeszcze inaczej, to, co zdarzyło się gdzieś i kiedyś, i wtedy zostało przeżyte tak lub inaczej, ma swoją kontynuację w pamięci zbiorowej, będącej ramą dla kolejnych instancji przeżywania minionych wydarzeń – mają ją także podmioty, które nie były aktorami historii przeżytej w sensie przedmiotowym.

Profesjonalnym zadaniem historyka, czyli zawodowego opowiadacza historii jest naukowy opis tego, co zaszło gdzieś i kiedyś. Historykiem nie jest po prostu ten, kto opisuje przeszłość, ale ten kto czyni to w sposób standardowy, akceptowany w środowiskach profesjonalnych, czyli, po prostu akademickich. Do pewnego stopnia, relacja pomiędzy historią jako nauką a pamięcią zbiorową jest specjalnym przypadkiem stosunku pomiędzy wiedzą naukową a wiedzą potoczną. Zachodzi jednak zasadnicza różnica pomiędzy historią a na przykład

fizyką. Bertrand Russell powiedział kiedyś, że zdrowy rozsądek (wiedza potoczna) prowadzi do fizyki, ta zaś pokazuje, że zdrowy rozsądek jest fałszywy. Russell, z typową dla siebie błyskotliwością połączoną z wykorzystaniem logiki, ujął to następująco „jeśli zdrowy rozsądek jest prawdziwy, to jest fałszywy, a więc fałszywy” (zgodnie z prawem rachunku zdań: $(P \Rightarrow \neg P) \Rightarrow \neg P$).

Wszelako o ile nikt nie protestuje, gdy fizyka powiada, że wiedza potoczna jest fałszywa (czy mniej radykalnie: nieadekwatna) z powodu jej sprzeczności z wiedzą naukową, to przeniesienie tego na historię i pamięć zbiorową jest ryzykowne. Czy możemy powiedzieć, że jeśli pamięć zbiorowa jest prawdziwa, to jest fałszywa, a więc fałszywa? Nie możemy, a to z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że równałoby się to odrzuceniu historii przeżytej, a pomijając dzieje przyrody nieożywionej, historiografia dotycząca spraw ludzkich nie może być nie przeżyta. Po drugie dlatego, że historia, w przeciwieństwie do fizyki, nie ma narzędzi metodologicznych decydujących o tym, że jednoznacznie odrzuca się przekonania potoczne na rzecz ustaleń naukowych. Po trzecie, dlatego że, jak już zauważyłem, rekurs do historii przeżytej jest w wielu przypadkach nieunikniony w obliczu rozmaitych rekonstrukcji obiektywizujących przebieg tego, co było. Po czwarte wreszcie dlatego, że historyk nie jest po prostu zimnym obserwatorem pamięci zbiorowej, ale też jej interpretatorem i modyfikatorem, także opierając się na wartościach, potrzebach, projektach politycznych i resentymentach.

Tak czy inaczej, historyk jest uwikłany w historię przeżytą w obu rozumieniach, przedmiotowym i treściowym, a przez to w pamięć zbiorową. Wszystko to są rzeczy dobrze znane metodologom historii i stawiające pytanie o status metodyczny tej nauki z jednej strony w sposób najzupełniej tradycyjny, np. w kontekście odróżnienia *Naturwissenschaften* i *Kulturwissenschaften* (czy *Geisteswissenschaften*) czy nauk nomotetycznych i nauk idiograficznych, ale z drugiej strony, w sposób nowy, w szczególności, wokół problematyki tzw. nowej historii, a więc prowadzenia badania historycznego przy wykorzystaniu socjologii, psychologii społecznej czy antropologii kultury. I podejście tradycyjne, i to bardziej współczesne stają przed tym samym problemem, mianowicie, jak mamy oceniać podejście historyka do pamięci zbiorowej, ale też jej kontynuację. Wspomniany już Le Goff tak podsumował problem pamięci w świetle potrzeb współczesnej historiografii:

W rezultacie na naukowców specjalizujących się w pamięci – antropologów, historyków, dziennikarzy, socjologów – spada zadanie uczynienia z walki o demokratyzację pamięci społecznej jednego z głównych imperatywów obiektywizmu naukowego. [...] Pamięć, z której czerpie zataczająca krąg historia, stara się ocalić przeszłość w służbie teraźniejszości i przyszłości. Uprawiamy historię w taki sposób, aby pamięć zbiorowa służyła wyzwoleniu, a nie ujarzmieniu ludzi⁶.

⁶ Tamże, s. 156–157.

Le Goff rozumie to zadanie jako przeciwdziałanie manipulowaniu pamięcią zbiorową i, można dodać, historią przeżyta (jako treścią).

Powyższe uwagi o charakterze metodologiczno-filozoficznym stanowią wstęp do rozważenia pewnego szczególnego wydarzenia z całkiem świeżej historii Polski, mianowicie dwóch gorących debat nad dwoma znanymi książkami Jana Tomasza Grossa⁷. Napisałem „wydarzenia” a nie „wydarzeń” z bardzo prostego powodu. Obie książki Grossa dotyczą tego samego kręgu zagadnień, mianowicie stosunków polsko-żydowskich. Obie mają też ten sam motyw przewodni, mianowicie odpowiedzialność Polaków, w jednym wypadku lokalną (wydarzenia w Jedwabnem), a w drugim globalną (w wymiarze polskim) za przemoc wobec Żydów w latach 1945–1947, a więc już po końcu II wojny światowej. Można więc rzec, że aczkolwiek mieliśmy do czynienia z dwiema debatami, dotyczyły one tego samego problemu. I jak okazało się, zapewne dość niespodziewanie, kwestii nader newralgicznej, ciągle wywołującej emocje. Dlaczego napisałem „niespodziewanie”? Uczyliem tak dlatego, że mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, iż obecna śladowa obecność Żydów w Polsce niejako zdjęła z porządku dziennego gorące dyskusje na ich temat. Były one zrozumiałe, gdy społeczność żydowska liczyła ponad trzy miliony, jak przed 1939 rokiem, nawet wtedy, gdy okazało się, że Żydów jest w Polsce od stu osiemdziesięciu do dwustu czterdziestu tysięcy, jak w 1945 roku, a nawet gdy ich pozostało około czterdziestu tysięcy, jak w 1958 roku. Ale teraz? Jednak trwają one nadal. Niewiele zmienia uwaga, że dotyczą one nie terażniejszości, a przeszłości. O Żydach obecnie mówi się i pisze, w kręgach im nieprzyjaznych, tak jak w 1938 roku, czy trzydzieści lat później (w 1968 roku). Jest zdumiewające, że liczba internetowych postów na tematy żydowskie należy do największych i że ich autorami są przeważnie ludzie, którzy w swej przeżytej historii nie mieli nic wspólnego z Żydami, bo nie mogli z uwagi na wiek.

Nie mam zamiaru recenzować wspomnianych książek Grossa, aczkolwiek czuję się zobowiązany do wyraźnego oświadczenia, że w zasadzie czuję się solidarny z nim, a nie z jego krytykami. Ustalenia pierwszej (*Sąsiedzi*) zostały w znacznej mierze potwierdzone przez dalsze badania i dokumenty⁸. Wprawdzie Gross źle oszacował liczbę ofiar (nie tysiąc sześćset, ale od sześciuset do dziewięciuset), być może pewne drastyczne sceny przez niego opisane nie miały miejsca, być może udział Niemców był wydatniejszy niż przyjął, ale współsprawstwo ludności polskiej w masakrze ich żydowskich współmieszkańców nie

⁷ Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000; Strach, *Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008. Do tego można dodać rzecz tego samego autora, mianowicie *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011.

⁸ Badania zostały podsumowane a dokumenty zebrane w dwutomowym opracowaniu *Wokół Jedwabnego*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002.

ulega wątpliwości. Jeśli chodzi o *Strach*, to danych nikt nie kwestionuje. W latach 1945–1947 zabito od tysiąca do dwóch i pół tysięcy Żydów, pogromy rzeczywiście wydarzyły się, nie tylko w Kielcach, ale i w innych miastach, a antysemityzm był dość powszechny, nie tylko wśród zwykłych ludzi, ale także w aparacie władzy, wojsku czy siłach bezpieczeństwa. Polemiści, przynajmniej ci, którzy spierają się z Grossem z poznawczego punktu widzenia, kwestionują zbytne generalizacje, nadmiernie emocjonalny język, brak omówienia aktów pomocy Żydom w czasie wojny, pominięcie niechęci do Żydów w innych krajach i niektóre wyjaśnienia, np. są skłonni szukać źródeł antysemityzmu w udziale Żydów w aparacie władzy, a nie w tradycyjnym polskim antysemityzmie wzmocnionym obawą przed koniecznością oddania mienia ocalałym. Nie będę też zajmował się tym, czy *Strach* jest naukową pracą historyczną czy nie. Na pewno jest ona utrzymana w konwencji charakterystycznej dla nowej historii w sensie Le Goffa, to jest z dużym ładunkiem socjologii i psychologii społecznej. Gross nie ukrywa, że podjął także problemy moralne, ale nowa historiografia tego nie unika. Ponieważ jednak warstwa moralna daje się w *Strachu* oddzielić od warstwy opisowej, nie ma powodów, by odmawiać książce Grossa walorów poznawczych.

Strach Grossa, podobnie jak jego poprzednia książka, wzbudził dyskusję. Oto jedna z wypowiedzi (obszerne fragmenty):

Niemal od tygodnia trwa w Polsce festiwal Jana Tomasza Grossa, z wykształcenia socjologa, który z uwagi na podjęcie się pewnych zadań, jest reklamowany jako „światowej sławy historyk”. Pierwszym głośnym wyczynem Jana Tomasza Grossa na niwie historycznej była książka *Sąsiedzi*, w której przypisał mieszkańcom Jedwabnego odpowiedzialność za wymordowanie tamtejszych Żydów, zawyżając przy okazji liczbę ofiar. Liczni autorzy, m. in. prof. Jerzy Robert Nowak, wytknęli Janowi Tomaszowi Grossowi liczne kłamstwa, w tym również – fałszywe świadome, ale na autorze *Sąsiadów* nie zrobiło to najmniejszego wrażenia, podobnie jak na środowiskach i mediach, które w promocję tej książki i jej autora bardzo się zaangażowały.

Nie ma w tym nic dziwnego; ani Janowi Tomaszowi Grossowi, ani tym środowiskom i mediom nie chodziło o żadną prawdę – tylko o wywołanie skandalu, który wpisałby się w zapowiedzianą w 1996 roku przez ówczesnego sekretarza Światowego Kongresu Żydów Izraela Singera akcję „upokarzania Polski na arenie międzynarodowej”. Akcja ta była i jest obliczona na uzyskanie dwojakiego rezultatu: po pierwsze – chodzi o doprowadzenie społeczeństwa polskiego i polskich władz państwowych do stanu bezbronności wobec roszczeń wysuwanych pod adresem Polski m.in. przez Światowy Kongres Żydów. [...] Zajmują się tym zarówno wynajęci publicyści, z uporem używający określenia „polskie obozy koncentracyjne”, jak i „światowej sławy historycy” w rodzaju Jana Tomasza Grossa, którzy dostarczają tak zwanych „historycznych przykładów”. [...]

Ale sprawa roszczeń majątkowych nadal nie została załatwiona, więc i akcja „upokarzania Polski na arenie międzynarodowej” nikt nie odwołał. Przeciwnie

– nabrała ona jeszcze większego rozmachu, a stałym jej elementem okazała się twórczość „światowej sławy historyka” Jana Tomasza Grossa, który najwyraźniej nabrał rezonu, tupetu i śmiałości. Jego kolejna książka *Strach* idzie już na całość, bez liczenia się z jakimikolwiek historycznymi realiami. [...]

Szczęść Boże!

Jest to felieton Stanisława Michalkiewicza „Coraz więcej tupetu” wyemitowany w *Radio Maryja* 17 stycznia 2008 roku. To prawda, że tekst Michalkiewicza jest skrajny, ale nie można powiedzieć, że odosobniony. Wystarczy zajrzeć na internetowe fora, by przekonać się, jak wielu internautów, zapewne w bardzo różnym wieku i reprezentujących bardzo różne profesje, pisze rzeczy utrzymane w tym samym lub bardzo podobnym duchu.

Jedną z odpowiedzi na *Strach* Grossa jest książka Marka Chodakiewicza o tym, co działo się po eksterminacji Żydów⁹. Zrobiono jej bardzo szeroką reklamę w wielu miastach, a sam Chodakiewicz stał się kimś w rodzaju „obwoźnego historyka”, zawsze eskortowanego przez kolegów z Instytutu Pamięci Narodowej (dalej jako IPN). Historycy skupieni w tej instytucji, zwłaszcza ci odpowiedzialni za tzw. politykę historyczną, piętnują Grossa za stosowanie „rasistowskiej metodologii” (na przykład Piotr Gontarczyk), to jest dawanie wiary tylko żydowskiemu źródłom, nazywają go „wampirem historii” (dr hab. Janusz Kurtyka, prezes IPN) czy oczekują, że *Strach* „szybko znajdzie się w śmieciach” (dr hab. Jan Żaryn) itp. Dziennikarze nie chcą być gorsi i na przykład alarmują (Tomasz Domalewski, redaktor naczelny krakowskiego *Dziennika Polskiego*), że argumenty Grossa wprost prowadzą do uzasadnienia, że to Polska rozpoczęła II wojnę światową. Wspomniany Jan Żaryn zasugerował, że liczba tych, którzy pomagali Żydom w czasie okupacji mogła wynosić nawet milion osób, a *Nasz Dziennik* stwierdził po kilku dniach, że wynosiła właśnie tyle¹⁰. Tak oto tworzone są fakty historyczne na użytek pamięci zbiorowej, by tak rzec. Jest to bardzo dobry przykład jak określona ideologia jest tworzona dla oddziaływania w skali globalnej na świadomość społeczną.

Niezależnie od tych dyskusji, coś jednak miało miejsce w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 roku. Wydarzenie to zostało bezpośrednio przeżyte przez uczestników tego wydarzenia, a potem utrwalone w pamięci zbiorowej. Jedni zginęli, inni ich zabili, niektórzy byli sądzeni za swe czyny, a kiedy Agnieszka Arnold nakręciła filmy *Gdzie mój starszy syn Kain* (1999) i *Sąsiedzi* (2001), okazało się, że dramat Żydów w Jedwabnem nie był żadną tajemnicą od zawsze,

⁹ Marek Jan Chodakiewicz, *Po Zagładzie*, IPN, Warszawa 2007.

¹⁰ Podane informacje dotyczą stanu rzeczy przed powstaniem pierwszej wersji niniejszego tekstu i są oparte na ówczesnych doniesieniach prasowych. Kurtyka zginął w katastrofie smoleńskiej w 2010 roku, a Żaryn jest już profesorem tytularnym. Ten drugi zainicjował program „Indeks” mający potwierdzić jego tezę o liczbie Polaków, którzy pomagali Żydom w czasie wojny. O ile mi wiadomo, na razie nie opublikowano wyniku tego przedsięwzięcia.

czyli od momentu, gdy wydarzył się. Gross rozpętał dyskusję, która przyczyniła się do tego, że kiedyś przeżyta historia, zapewne przez niektórych przeżywana nie jeden raz, stała się przedmiotem debaty publicznej o charakterze ogólnonarodowym. Istotne jest to, że historia ta była przeżywana przez (bez przesady) miliony ludzi, podzielonych (proporcje nie są tutaj istotne, wystarczy zauważyć, że strony podziału miały charakter masowy) wedle zgoła alternatywnych wariantów pamięci zbiorowej. Podobnie, coś wydarzyło się w latach 1939–1945, co zostało nazwane Zagładą, Ostatecznym Rozwiązaniem czy Szoa.

Tradycyjnie, uczestników tego wydarzenia dzieli się na ofiary, katów oraz świadków w zależności od sposobu indywidualnej konfrontacji z eksterminacją Żydów. Nie ma wątpliwości, że każda z tych grup inaczej to przeżyła (w sensie świadomościowym, nie biologicznym), inaczej później to przeżywała i ma inne pamięci, np. dla większości Polaków sprawa była w miarę prosta, dopóki nie przypomniano wiersza Czesława Miłosza *Campio di Fiore*, napisanego już w 1943 roku oraz przed ogłoszeniem eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto* (1987). Wiersz Miłosza przeszedł, o ile wiadomo, bez specjalnego echa, natomiast artykuł Błońskiego rozpałił emocje, nie na taką skalę, jak *Sąsiedzi* Grossa, ale w gruncie rzeczy całkiem podobne. I wreszcie, coś wydarzyło się w Polsce w związku z kwestią żydowską w latach 1945–1947. Nie tylko pogromy i nieproporcjonalnie wysoki procent zabitych Żydów w porównaniu z innymi ofiarami zabójstw (w sensie kryminalnym, a nie zabitych w walkach podziemia z nową władzą), ale także emigracja ponad dziewięćdziesięciu tysięcy obywateli żydowskich z Polski. A jeśli tak, to znowu trzeba przyjąć, że była jakaś historia przeżyta w sensie przedmiotowym oraz miało miejsce jej przeżywanie kreujące pamięć zbiorową. Jej rozpoznanie nie jest proste, ale można i trzeba próbować.

Odwołam się teraz do własnego doświadczenia, aczkolwiek rozmowy z moimi rówieśnikami (w sensie pokoleniowym) dokumentują, że nie jest ono odosobnione. Wbrew obecnym rozmaitym propagandowym chwytom, Zagłada była faktem powszechnie znanym w moim pokoleniu (to znaczy osób, które urodziły się tuż przed wojną lub w jej trakcie). Byliśmy w pewnym sensie wychowani na filmie *Ostatni etap* Wandy Jakubowskiej i wiedzieliśmy, że naziści okrutnie zabili sześć milionów Żydów, w tym trzy miliony obywateli polskich. Natomiast nie wiedzieliśmy, że mniejszość żydowska miała swoje własne życie, że istniały sztetle, że było kilkadziesiąt gazet żydowskich, że jidysz dominował w niektórych miejscowościach, że były liczne wytwórnie filmowe i teatry żydowskie, jednym słowem, że w Polsce istniała bogata kultura żydowska. Nowa władza stawiała na etniczną jednorodność, a w związku z tym trzy miliony ofiar Holokaustu przedstawiano jako Polaków żydowskiego pochodzenia. Ta manipulacja ma swoje konsekwencje do dzisiaj w przekonaniu, dość powszechnym w Polsce, że naród polski i naród żydowski wycierpiał od Niemców mniej więcej tak samo. Antysemityzm był w moim pokoleniu

rozumiany jako eksterminacja Żydów. Bardzo mało mówiło się o antysemityzmie w Polsce przed 1939 rokiem. Skutkiem tego antysemickie postawy przedstawione w *Ulicy granicznej* Aleksandra Forda (1948) czy *Pokoleniu* Andrzeja Wajdy (1954) nie były rejestrowane (mówię teraz o sobie) zbyt wyraźnie, podobnie jak artykuły Tadeusza Kotarbińskiego czy Leszka Kołakowskiego o antysemityzmie publikowane w latach 1956–1957. Dwukrotnie spotkałem się z wypowiedzią, że Hitler dobrze zrobił z Żydami i szkoda, że dzieła nie zakończył, ale traktowałem to jako ekscesy, tym bardziej, że reakcja otoczenia była zdecydowanie przeciw tym oświadczeniom. W 1958 roku występował w Polsce Jan Kiepura, śpiewak legendarny, ale wtedy już bez głosu. Lucjan Kydryński napisał bardzo negatywną recenzję. Potem opublikował gniewne listy z powodu swej krytyki, a wśród nich i takie, które głosiły, że Żydzi bezczeszczą naszego ukochanego chłopca z Sosnowca. Traktowałem to jako niepoważny folklor fanatyków. Nawet *Chamy i Żydy* Witolda Jedlickiego (wydane w Paryżu w 1963 roku) były traktowane jako relacja z potyczki o władzę. To wszystko, w szczególności rozumienie antysemityzmu jako zabójczej przemocy wobec Żydów i fragmentaryczność tzw. miękkiego antysemityzmu, przyczyniły się do tego, że pytanie „Jak był możliwy antysemityzm w Polsce po Holokauście?”, postawione przez Grossa w *Strachu*, wydawało się dziwne. Dla takich ludzi jak ja, trudno było na serio brać pod uwagę, że w Polsce mogła pojawić się wrogość wobec Żydów, tak ciężko doświadczonych po wojnie. Uwagi te dostarczają bardzo prostego przykładu kreowania kształtu pamięci zbiorowej przez sterowanie informacją czy też jej brak.

A jednak było zgoła inaczej i środowiska żydowskie to odczuwały. Dopiero po latach zrozumiałem sens pewnej rozmowy, której byłem świadkiem gdzieś chyba w 1956 roku. Dobra znajoma mojej matki powiedziała kiedyś do niej coś takiego: „Pani Mario, wyjeżdżam z córką do Izraela. Niech Pani zrobi to samo, nie ma tutaj dla nas życia”. Wtedy nie wiedziałem o swoich żydowskich korzeniach, matka nie uczestniczyła w życiu żydowskim (była zresztą ochrzczona) i tak naprawdę nie miałem pojęcia, czego dotyczyła wspomniana rozmowa. Wracając do tematu, Gross wykazuje (ten element jego rozważań jakoś nie jest dostrzegany), że antysemityzm był silny we wszystkich warstwach społeczeństwa i strukturach władzy, a stąd milicjanci i wojskowi nieraz ochoczo brali udział w pogromach. Działacze partyjni zalecali ostrożność w bronienu Żydów, bo przecież trudno sprzeciwić się narodowi. Chodakiewicz w swojej książce referuje propagandę podziemia antykomunistycznego, w większości zdecydowanie antysemicką (w jednej z ulotek wręcz napisano, że antysemityzm jest najlepszym antykomunizmem). Nie było obiektywnego powodu do przeoczenia wymowy wspomnianych wyżej filmów. Teksty Kotarbińskiego i Kołakowskiego wcale nie dotyczyły zjawisk jednostkowych. Antysemickie reakcje na recenzję Kydryńskiego oddawały nastroje sporej części społeczeństwa. Książka Jedlickiego powinna być rozważana w szerszym kontekście niż tylko

walka o władzę. Dyskusje po pojawieniu się *Strachu* dokumentują, że aprobata dla poczynań Hitlera nie powinna być lekceważona, aczkolwiek trudno oszacować jej rzeczywiste rozmiary. Wydarzenia 1968 roku, wprawdzie kontekstualnie związane z kolejnym etapem walki o władzę, jednak pokazały, że antyżydowskie hasła polityczne znajdują poklask w polskim społeczeństwie. Tak złożyło się, że w połowie marca 1968 roku uczestniczyłem w dyskusji o wydarzeniach wtedy dziejących się. Obecnych było m. in. kilku wojskowych ze stopniami oficerskimi. Zналиśmy się dobrze, więc nikt nie musiał udawać w prezentacji swych poglądów ani ich ukrywać. Byłem zdumiony stopniem ich akceptacji dla czystki antyżydowskiej w wojsku. Brałem to za skutek indoktrynacji, ale dzisiaj rzecz jawi się inaczej.

Po 1989 roku sprawy stały się klarowne. Badania socjologiczne nad postawami Polaków stale wykazują, że od 25 do 30% obywateli Polski deklaruje antysemityzm. Sondaż przeprowadzony w jednej z elitarnych szkół średnich w Warszawie ujawnił, że połowa uczniów uważa, że jest jednak coś na rzeczy w niechęci do Żydów, a wynik ten został potwierdzony w liceum prowincjonalnym. Chociaż nie należy tego uważać za przejaw antysemityzmu, to jednak można interpretować jako jakiś refleks świadomości zbiorowej. Nie wiadomo dokładnie jaki procent kleru podziela dawne uprzedzenia antyżydowskie, ale wedle potocznej opinii jest on znaczny. Podobna uwaga dotyczy korelacji pomiędzy religijnością Polaków a rozpowszechnieniem postaw antysemitycznych wśród nich. Koniec cytowanego felietonu Michalkiewicza „Szczęść Boże” jest tego symbolicznym wyrazem, a bardziej namacalne świadectwa można znaleźć w *Radiu Maryja*, *Naszym Dzienniku* i znanych przypadkach sprzedawania literatury antysemitycznej w pobliżu kościołów lub nawet w nich. Sam renesans publikacji wrogich Żydom jest zjawiskiem samym w sobie. Akcje w obronie krzyży w Oświęcimiu czy tamtejszego Karmelu o wyraźnie religijnym charakterze były otwarcie łączone z hasłami antysemitycznymi.

Badania Aliny Całej nad obrzędowością ludową wykazały, że tradycyjny negatywny wizerunek Żyda jest w niej dalej obecny. Antysemityczne napisy i malunki są liczne na ulicach polskich miast, a tolerancja wobec nich jest uderzająca. Czyżby władza, podobnie jak w latach 1945–1947, nie chciała drażnić narodu? Można oczywiście pocieszać się, że na Ukrainie i w Rosji jest jeszcze gorzej (niewykluczone, że niektórzy oświadczą, że, wręcz przeciwnie, tam jest właśnie lepiej), ale to dość złudna radość, podobnie jak pojawienie się na świecie antysyjonizmu, to jest niechęci do państwa Izrael, nieraz traktowanego jako *Ersatz* tradycyjnego antysemityzmu.

Można więc powiedzieć, że wolność odzyskana w 1989 roku zaktywizowała antysemityzm w Polsce, wcześniej (to jest po II wojnie światowej) kontrolowany, ukryty i ujawniający się okazjonalnie. Okoliczność ta jest ważna dla wszelkich analiz społeczeństwa polskiego w kontekście jego postaw wobec

Żydów. Rozważmy raz jeszcze pytanie „Jak był możliwy antysemityzm w Polsce po Holokauście?”. Z czysto opisowego punktu widzenia, odpowiedź nań jest trywialna, ponieważ skoro był, to był możliwy. Ale to pytanie ma także sens moralny i Gross zadał je w taki właśnie sposób, zakładając, że wrogość wobec Żydów była niedopuszczalna, ponieważ tyle wycierpeli w czasie wojny. Podobnie wartościowali, ci którzy nie byli świadomi rzeczywistego stanu nastrojów społeczeństwa polskiego i identyfikowali antysemityzm z eksterminacją Żydów. Ale ma miejsce także inna optyka, dość powszechnie stosowana przez krytyków Grossa. Jest antysemityzm nieuzasadniony, taki jak nazistowski i usprawiedliwiony, taki jak w Polsce. Ten drugi ma być odpowiedzią na antypolonizm, nadreprezentację Żydów w aparacie władzy, zwłaszcza bezpieczeństwa po II wojnie światowej czy rolę *Gazety Wyborczej* (często zwanej *Judenzeitung*) w polskich przemianach po 1989 roku, a najlepiej byłoby nazwać go jakoś inaczej, np. antyżydowskością. Wracamy niejako do czasów sprzed 1989 roku. Skoro jedyny nieuzasadniony antysemityzm, to ten typu nazistowskiego, Michalkiewicz czy Jerzy Robert Nowak nie są antysemitami. Oni tylko krytykują żydowski antypolonizm czy nadmierne roszczenia rewindykacyjne Judejczyków (terminologiczny wynalazek Michalkiewicza). Przypomina to tezę propagandy z 1968 roku o tym, że Żydzi jako tacy są w porządku, ale syjoniści nie. A jak wytłumaczyć Jedwabne, pogromy powojenne czy masową emigrację Żydów? Nie ma innej drogi, jak argumentowanie, że 10 lipca 1941 roku Żydów spaliła garstka chuliganów na rozkaz Niemców, powojenne pogromy były inspirowane przez bezpiekę lub stanowiły pożałowania godne nieporozumienie, a emigracja żydowska miała prawie wyłącznie podłoże syjonistyczne, to jest miała na celu wzmocnienie sił walczących o utworzenie państwa Izrael.

Byłoby najlepiej, gdyby powstrzymać się od rozważań aksjologicznych i relacjonować wyłącznie to, co zdarzyło się, a czynić to w sposób radykalnie idiograficzny, to jest bez kuszenia się o wyjaśnienia czy śledzenie związków przyczynowo-skutkowych. Wtedy nawet można by pominąć słowo „antysemityzm” i badać tylko to, ilu Żydów i przez kogo zostało zabitych w Jedwabnem. Nie jest to jednak perspektywa realistyczna. Czy chcemy tego czy nie, stosunki polsko-żydowskie są ciągle newralgicznym punktem pamięci zbiorowej i nic nie zapowiada, by sytuacja zmieniła się w przewidywalnej przyszłości. Pamięć ta jest zdecydowanie podzielona, na dwa lub nawet trzy obozy (ten trzeci to neutralni, a więc tacy, którzy nie widzą większego sensu w debatach wokół antysemityzmu). Tedy, każdy przypadek przysłowiowego włożenia kija w mrowisko, jak na przykład publikacje Grossa i im podobne, uruchamia konflikt dwóch pamięci zbiorowych i zmusza do przeżywania historii na nowo. Jest rzeczą oczywistą, że pożądanym kształt historii przeżytej w sensie przedmiotowym modyfikuje pamięć zbiorową. Dotyczy to w pierwszym rzędzie tych, którzy czują się zagrożeni przez reinterpretację tego, co się wydarzyło, ponieważ każda nacja zdecydowanie preferuje pozytywny obraz własnej

przeszłości. Wspomniany artykuł Błońskiego czy *Sąsiedzi* Grossa dlatego wywołały wielkie sprzeciwy, bo burzyły obraz Polaków masowo pomagających Żydom i minimalnie im szkodzących. Podobnie jest ze *Strachem*, książką, która postawiła niezbyt przyjemną tezę, że doświadczenie wojny, nie zmieniło tradycyjnego stosunku Polaków do Żydów lub nawet wzmocniło jego agresywność.

Gross kończy *Strach* takim oto zdaniem:

[...] Polacy muszą sobie sami opowiedzieć historię prześladowania Żydów w Polsce w taki sposób, żeby ofiara mogła w tej narracji rozpoznać obraz własnego losu¹¹.

Sam nie napisałbym, że muszą, bo niby dlaczego miały to być imperatyw. Nie powiem nawet słabiej, że powinni to uczynić. Istota sprawy wydaje mi się leżeć w czymś innym. Załóżmy, że dyskusja o przeszłości jest pewną grą negocjacyjną. Klemens Szaniawski, powołując się chyba na Kotarbińskiego, zauważył kiedyś, że sukces negocjacji polega na tym, że strony rozchodzą się z akceptacją propozycji przeciwnika. Wtedy można powiedzieć, że został osiągnięty kompromis. Proponuję zatem taką interpretację zacytowanego poglądu Grossa. Polska pamięć zbiorowa (lub jej znaczna część), tak długo będzie tylko lokalna ze wszystkimi tego skutkami, jak długo Żydzi w historii przeżytej (w sensie treściowym) przez Polaków nie znajdą obrazu swojego własnego losu. Podobnie, słynny *Historikerstreit* w Niemczech, to jest spór m. in. o to, czy eksterminacja Żydów była przedsięwzięciem zaplanowanym czy produktem ubocznym wojny, jest na razie tylko narracją niemiecką, w której los żydowski jest elementem ogólniejszego problemu, to jest zakresu odpowiedzialności za Zagładę. Głośny serial *Nasze matki, nasi ojcowie* (2013)¹² ledwie nasuwa analogiczną refleksję. Wracając do spraw polskich, ktoś może powiedzieć, że domagam się całkowitej kapitulacji polskiej pamięci zbiorowej wobec żydowskiej. Nic podobnego, tam, gdzie antypolonizm jest faktem, Polacy winni odnaleźć obraz swojego losu w narracji żydowskiej. Na razie jednak wszystko wskazuje na to, że to raczej my mamy więcej do zrobienia niż oni. Wprawdzie mam wątpliwości, czy nadzieje Le Goffa w kwestii roli historii w dziele wyzwolenia, a nie ujarznienia, są uzasadnione, demokratyzacja pamięci zbiorowej wydaje mi się wartością samą w sobie. Tak naprawdę, pamięć taka (i historia przeżywana), i tutaj zgadzam się z francuskim historykiem, służy teraźniejszości i przyszłości. To jak zbiorowo patrzymy na to, co było i jak to społecznie pamiętamy, świadczy przede wszystkim o nas

¹¹ Jan Tomasz Gross, *Strach...*, s. 316.

¹² *Nasze matki, nasi ojcowie* (oryg. niem. *Unsere Mütter, unsere Väter*, ang. *Generation War*) – niemiecki trzyczęściowy miniseriał wojenny wyprodukowany przez telewizję publiczną ZDF, reżyseria Philipp Kadelbach, scenariusz Stefan Kolditz (przypis redakcji).

samych, mniej o czasach, ku którym kierujemy się. W tym sensie, pamięć zbiorowa jest historycznym alibi (stąd tytuł tego szkicu) dla usprawiedliwiania się przez jednych lub/i oskarżania innych. Transakcja, choćby fragmentaryczna, pamięci zbiorowych, różnych w punkcie wyjścia, jest chyba jedynym sposobem demokratyzacji tego, co pamiętamy.

UZUPEŁNIENIE

Twierdzę, że tezy wyrażone wyżej zachowują swoją aktualność. Dla dokumentacji przytoczę dwa zdarzenia z całkiem niedawnej przeszłości. Na przesłuchaniu w sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka kandydat na nowego dyrektora IPN (obecnie szef tej instytucji) dr Jarosław Szarek stwierdził, że „wykonawcami tej zbrodni byli Niemcy, którzy wykorzystali w tej machinie własnego terroru – pod przymusem – grupkę Polaków”. „Nie ma zgody na udział w poważnych konferencjach naukowych takich ludzi jak pan Gross [...]. Taka sytuacja nie może się powtórzyć”, „to był gigantyczny błąd” – dodał, mając na myśli konferencję organizowaną przez dawny IPN. Wygląda więc na to, że jeśli IPN zorganizuje jakąś konferencję o stosunkach polsko-żydowskich, to zostaną do niej dopuszczeni na przykład Marek Chodakiewicz, Jerzy Robert Nowak czy Jan Żaryn, natomiast Barbara Engelking, Jan Grabowski czy Dariusz Libionka zostaną zdyskwalifikowani, gdyż ich udział byłby gigantycznym błędem.

A oto interesujący dialog:

- „Pani jest Polką, więc pytam panią, kto zabił Żydów w Kielcach, podczas pogromu kieleckiego?”, naciska Polka, Monika Olejnik na minister edukacji Annę Zalewską.
- „Pani redaktor, różne były zawiłości historyczne”.
- „Co to znaczy zawiłości historyczne? Ktoś dokonał tej zbrodni”.
- „No ci, którzy byli, no prawda, antysemitami”.
- „Czyli kto? To byli Polacy?”.
- „No nie, nie do końca Polaków równa się jako antysemitów, rzeczywiście to były określone uwarunkowania historyczne i polityczne”.
- „Czy Polacy spalili Żydów w stodole?” – pyta zmęczona tą ekwilibrystką Olejnik.
- „To jest opinia pani redaktor powtarzana za Janem Grossem”.

Pani Zalewska chyba nie słyszała o wynikach śledztwa IPN (dawniejszego, czyli obecnie złego) pod kierunkiem prokuratora Radosława J. Ignatiewa i o wspomnianym opracowaniu *Wokół Jedwabnego* dokumentujących, że zbrodnię w Jedwabnem popełnili jednak Polacy, chociaż za pełnym przyzwoleniem Niemców. Podobnie, historycy nie mają wątpliwości, jaki był przebieg pogromu

kieleckiego lub tzw. akcji pociągowej. Historia jest zawsze do rewizji, ale w wyniku dyskusji, badań, odrywania nowych faktów i ewentualnej reinterpretacji starych a nie poprzez ustalenia dr Szarka dotyczące tego, kto może uczestniczyć w konferencjach naukowych a kto nie. Przypuśćmy, że ktoś uważa standardowe przedstawienie zbrodni w Jedwabnem lub akcji pociągowej za kontrowersyjne. Ma prawo, ale niech to powie i ewentualnie poda swoje wyjaśnienie. Pani Zalewska i dr Szarek zachowują się tak, jak funkcjonariusze państwa opisanego przez Orwella, z Ministerstwem Prawdy jako gwarantem tego, co historycznie słuszne. Nie ma wątpliwości, jaki obraz historii będzie wpajany polskim uczniom w ramach reformy oświaty promowanej m. in. przez Zalewską.

Wedle badań (jeszcze nie opublikowanych) 56% Polaków nie chciałoby mieć Żyda za sąsiada. To niekoniecznie musi być przejaw antysemityzmu, gdyż wiadomo, że obcych nie lubimy. Faktycznie, mowa nienawiści na forach internetowych wobec Żydów jest może nie tak intensywna jak wcześniej, ale niewykluczone, że ta zmiana jest wynikiem przeniesienia agresji hejterów na uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu. Tak czy inaczej, nie ma powodu do zmiany oceny, że 25–30% Polaków podziela poglądy antysemickie. Dotyczy to nie tylko obywateli polskich (jak wyżej zaznaczyłem), ale również Polonii, zwłaszcza w USA i w Kanadzie. Można więc mówić o utrwalonym stereotypie w świadomości polskiej, podtrzymywanym przez kształtowanie pamięci zbiorowej. Tzw. nowa polityka historyczna czy apele o wstawanie z kolan karmią mity, wygodne dla pewnej wizji politycznej, ale niekoniecznie dla racjonalnego oglądu samych siebie przez Polaków lub jakikolwiek inny naród. I jeszcze raz powtórzę, że pożądany kształt pamięci zbiorowej w łaździe demokratycznym, zależy od wielu transakcji dialogicznych a nie od dyktatu tych, dla których, by użyć parafrazy znanego powiedzenia Hegla „jeśli fakty historyczne nie zgadzają się z naszymi tezami, tym gorzej dla faktów”.

BIBLIOGRAFIA

- Chodakiewicz Marek, *Po Zagładzie*, IPN, Warszawa 2007.
- Gross Jan Tomasz, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000.
- , *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Znak, Kraków 2008.
- , *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011.
- Le Goff Jacques, *Historia i pamięć*, tłum. Anna Gronowska, Joanna Stryczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.
- Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002.

COLLECTIVE MEMORY AS AN ALIBI

The subject of the article is the concept of collective memory, considered through the prism of 'lived history' – appearing in two forms: 'lived in the actual and objective sense' and 'experienced in the content sense' – and 'objectified history'. By taking under consideration Polish controversies around Jan Tomasz Gross' books: *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne* (Polish ed. 2000) and *Fear: Anti-Semitism in Poland After Auschwitz* (Polish ed. 2008), the author questions the idea of uniform collective memory and its normative claims. Collective memory and the dominant historical narrative is often subject to political manipulation as a means to affirm social unity by occluding or excluding others' memories. The memory of the past is in fact usually divided among different social and ethnic groups that never formed a coherent community. There is little possibility to conciliate these opposite memories; the only possible way is to confront and negotiate these discrepant views, to work in the direction of democratization of memory.

Keywords:

collective memory, historiography, conflict of memories, Shoah, Jan Tomasz Gross